CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 10 STYCZEŃ 1937. Nr. 2 (193)

M. Korduba

„Dlaczego, Rusini, a nie Ukraińcy?"

W powodzi artykułów w numerach świątecznych zwraca na siebie specjalną uwagę rozprawa pod powyższym tytułem, umieszczona w „Il. Kur. Codz." z dnia 23 grudnia 1936 r. Odznacza się ona bowiem odkryciem dotychczas nikomu nieznanych faktów, jakoteż wzorową ścisłością w wyciąganiu z tych faktów logicznych wniosków. A pisał ją, jak głosi z dumą redakcja „wybitny znawca spraw narodowościowych", p. Kazimierz Kierski.

Już sam początek artykułu brzmi rewelacyjnie. „W dalekiej przeszłości — powiada autor — mianem „ukrainy" albo „krainy" nazywano u nas ziemię *u kraju, na kraju, na krańcu państwa leżącą*[1]... W tym właśnie ściśle terytorialnym, a nie etnicznym znaczeniu nazwę „Ukrainy" *spotykamy po raz pierwszy dopiero w końcu XVI i na początku XVII w.* Przez Ukrainę rozumiano wówczas większą część województw kijowskiego i bracławskiego razem z dzikimi polami Niżu i Zaporoża. Na zachód Ukraina graniczyła z województwami wołyńskim i podolskim. *Województwo zaś ruskie, obejmujące teraźniejsze województwa lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie, nie tylko do Ukrainy nie należało, ale nawet nigdy z nią nie graniczyło.*" Stąd wynika — wedle autora — niewątpliwy wniosek, że *„w obrębie teraźniejszej Rzeczypospolitej Polskiej nie ma ani jednej piędzi ziemi ukrainnej"*.

Zaiste trudno byłoby w tych kilku zdaniach umieścić więcej zupełnie błędnych twierdzeń i fałszów historycznych! Przede wszystkim fałszem historycznym jest twierdzenie, jakoby nazwa Ukrainy zjawiła się po raz pierwszy dopiero przy końcu XVI w. W latopisie Kijowskim pod r. 1187 znajdujemy opowiadanie o śmierci księcia perejasławskiego Włodzimierza Hlibowicza, przy czym autor latopisu podkreśla, że „po nim bardzo płakała cała Ukraina", — rozumiejąc, oczywiście, pod tą nazwą ziemię perejasławską, dzisiejszą Połtawszczyznę. Latopis Halicko-Wołyński donosi pod r. 1213 o wyprawie, w której ks. Daniel Romanowic odebrał od Leszka Białego: „Brześć, Uhrowesk (obecnie Uhrusk przy ujściu Uherki do Bugu), Wereszczyn (na zachód od Uhruska), Stołp (obecnie Stołpie na północ od Rejowca), Komow (na południe od Chełmu) i całą Ukrainę". Następnie, opowiadając pod r. 1268 o najściu ks. Bolesława Wstydliwego na okolice Chełmu, zaznacza, że ta wyprawa nie przysporzyła mu żadnych łupów, gdyż ludność miejscowa została o napadzie zawczasu ostrzeżona przez „Polaków ukrainnych". Wreszcie pod r. 1280 tenże latopis podaje, że ks. halicki Lew zapragnął zagarnąć „grody na Ukrainie w ziemi polskiej". W tych trzech ostatnich wzmiankach Ukraina nazywa się całe pogranicze polsko - halickie od dolnego Bugu aż do górnego Wieprza. Zatem nie dopiero z końcem XVI-go, lecz już w XII i XIII w. istniała nazwa Ukraina i ogólnie znane źródła historyczne donoszą o jej istnieniu; oznaczała zaś nie tylko południowo - wschodnie, lecz także północno - zachodnie rubieże dawnej Rusi.

Błędne jest również twierdzenie, jakoby w XVI i XVII w. w. nazwa Ukrainy odnosiła się wyłącznie do „większej części województw kijowskiego i bracławskiego". Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że pojęcia geograficzne są zazwyczaj bardzo elastyczne i nie dadzą się, tak jak sztuczne okręgi administracyjne, ująć w ściśle oznaczone granice. Któż oznaczy z

[1]) Wszystkie podkreślenia oryginału.

całą dokładnością, gdzie zaczynają się, a gdzie się kończą: Pomorze, Polesie, Podole, Pokucie, itp.? P. Kierski dawną nazwę „Ukraina“ utożsamia z teraźniejszym pojęciem „kresów“ — więc może byłby łaskaw wskazać, gdzie obecnie zaczynają się te Kresy, jaka linia demarkacyjna oddziela je od głównego trzonu państwa. Prócz tego niektóre z tych nazw z biegiem czasu gruntownie zmieniają swoją treść i objętość. W XII i XIII w. nazwa „Ukraina“ rzeczywiście oznaczała ziemie położone na kraju, kresy — oczywiście kresy dawnej Rusi. Lecz w XVI i XVII w. w. rzecz przedstawiała się już odmiennie. W ujęciu społeczeństwa ukraińskiego nazwa „Ukraina“ staje się już wówczas równoznaczna z dawną historyczną nazwą „Ruś“ i wypiera tę ostatnią coraz bardziej, obejmując wszystkie ziemie zamieszkane przez ludność mówiącą tym samym językiem, wyznającą tę samą wiarę i związaną ze sobą wspólnymi tradycjami historycznymi. Zatem traci charakter nazwy geograficznej i staje się pojęciem etnograficzno - politycznym. Świadczą o tym liczne dumy kozackie i pieśni ludowe, świadczą listy i odezwy hetmanów i starszyzny kozackiej, świadczą wreszcie ówczesne utwory literackie, jak np. opiewające Chmielniczyznę misterium Nerunowicza p. t. „Łaska Boża wyzwalająca Ukrainę“ lub ów naiwny wierszyk księdza z ziemi sanockiej, Dam. Baraniewskiego, z r. 1732, w którym autor zwraca się do Matki Boskiej „u wesy u Tyrawy w ukrainskom kraju“.[2]) Również i społeczeństwo polskie zwolna akomodowało się do takiego ujęcia sprawy, nadając nazwie „Ukraina“ coraz szerszy zasiąg, włączając do niej Podole, Wołyń, a czasem nawet Polesie. Tak np. St. Żółkiewski w swoich listach niekiedy Podole zalicza do Ukrainy. W lustracjach królewszczyzn z XVI w. o posiadłościach znajdujących się w wojew. podolskim częstokroć wspomina się, jako o leżących na Ukrainie.[3]) W traktacie „Rebellia Chmielnickiego“ anonimowy autor opowiada, jak ks. J. Wiśniowiecki, ustępując w r. 1648 z Zadnieprza, musiał „aż Siewierskim Polesiem przebierać Dniepr, Prypeć i inne bystre ukraińskie rzeki“.[4]) Co się zaś tyczy władców, polityków i autorów zagranicznych, to ci prawie zawsze i wszędzie nadawali tej nazwie znaczenie etnograficzne, nazywając Ukrainą wszystkie ziemie zamieszkane przez ludność narodowości ukraińskiej. Sułtan Soliman w liście do Zygmunta Augusta z października 1564 r. wspomina o Kamieńcu Podolskim, jako o zamku na Ukrainie leżącym.[5]) Ks. siedmiogrodzki Jerzy II Rákóczy w liście do hr. Forgacha z 30 grud. 1653 r., donosząc o zawarciu pokoju pod Żwańcem, zaznacza, że król polski „sua castra ad antiquam Ukrainam, ut ipsi vocant, collocavit et condescendi fecit“ („swój obóz zwinął i umieścił w starej Ukrainie, jak ją tam nazywają).[6]) Sułtan Mahomed w liście do króla Zygmunta III z grudnia1597 r. pisze: „ A niemieckie (austriackie) zamki, to jest Muchacz (Munkacs) i Chust (Huszt), do Ukrainy waszej przyległe“,[7]) w obu ostatnich wypadkach przez Ukrainę względnie starą Ukrainę należy, oczywiście, rozumieć ówczesne województwo ruskie.

[2]) Cyt. u Longinowa, Czerwienskie gorody, str. 364.
[3]) Żereła do istoriji Ukr. - Rusy t. VII, 77, 86.
[4]) Tamże t. VI, 184.
[5]) Tamże t. VIII, nr 24.
[6]) Tamże t. VII nr 331.
[7]) Tamże t. VIII nr 68.

Najwyraźniej występuje ta sprawa we współczesnych wydawnictwach kartograficznych. Na wydanej w 1650 r. przez francuskiego inżyniera Beauplana (który przez dłuższy czas przebywał na Podnieprzu), mapie p. t. „Delineatio specialis et accurata Ukrainae cum suis palatinatibus“ (Szczegółowy i dokładny zarys Ukrainy i jej województw) znajdujemy województwa: kijowskie, bracławskie, podolskie, ruskie z t. zw. Pokuciem, bełzkie i lubelskie. Holenderskie mapy specjalne z drugiej połowy XVII w. mają napisy: „Ukrainae pars, quae Podolia palatinatus vulgo dicitur“; „Ukrainae pars, quae Braclavia palatinatus vulgo dicitur“; „Ukrainae pars, quae Kiovia palatinatus vulgo dicitur“; „Ukrainae pars quae Pokutia vulgo dicitur“ (Część Ukrainy, która pospolicie nazywa się województwem: podolskim,... bracławskim,... kijowskim,... Pokuckim). Istnieje też mapa francuska z r. 1719 zaopatrzona tytułem: „La Russie Rouge on Polonoise qui comprend les provinces de la Russie Rouge, de Volhynie et de Podolie vulgairement connues sous le nom d'Ukraine“[8]).

Jakżeż wobec tych wszystkich faktów wygląda wygłoszone z takim tupetem twierdzenie p. Kierskiego, że *w obrębie teraźniejszej Rzeczypospolitej Polskiej nie ma ani jednej piędzi ziemi „ukraińskiej“*, że zatem „nazywanie jakiejkolwiek części Polski „Ukrainą“ jest jawnym *fałszem historycznym i geograficznym!*“ Nieuprzedzony czytelnik osądzi, kto szerzy fałsze i brednie!

„Ustaliwszy ten fakt niesporny“, autor w dalszych częściach artykułu wyciąga z niego cały szereg swoistych wniosków, jako: że nazywanie „polskich Rusinów“ Ukraińcami jest *„absurdem już nie tylko etnograficznym, ale poprostu logicznym“*, że „terminologię ukraińską“ w „Małopolsce Wschodniej“[9]) wprowadził dopiero Hruszewski itp., i z zapałem godnym lepszej sprawy wzywa społeczeństwo polskie do podjęcia energicznej walki z nazwami „Ukraina“ i „ukraiński“, przyznając tym nazwom rację bytu tylko na oznaczenie „ruskich separatystów“, „członków ruskich organizacyj politycznych o tendencjach odśrodkowych(!) lub wywrotowych“. My ze względu na ekonomię miejsca i czasu nie będziemy analizować tych wszystkich wniosków i wywodów, lecz — korzystając z apelu p. Kierskiego do logiki — ograniczymy się do przypomnienia jednej z najelementarniejszych zasad tej nauki, mianowicie, że wszystkie wnioski wysnute z fałszywych przesłanek z natury rzeczy muszą być również fałszywe.

Przypuśćmy jednakże na chwilę, że podstawowa teza wywodów autora jest prawdziwa, że nazwą „Ukraina“ w XVI i XVII w. w. oznaczano rzeczywiście tylko części województw kijowskiego i bracławskiego — to czegoż to miałoby być dowodem i jakie praktyczne wnioski należałoby stąd wyciągnąć dla teraźniejszości? Czyż p. Kierski nie wie, że za pierwszych Kapetyngów nazywano Francją tylko najbliższe okolice Paryża, a za pierwszych Piastów Polską tylko zlewisko dolnej Warty, że tak zalecana przez niego nazwa „Rus“ oznaczała w najdawniejszych latopisach tylko ziemię Polan, a więc niewielkie terytorium na prawym brzegu Dniepru. Gdyby więc jego

[8]Kordt, Matierijały po istorii russkoj kartografii“ zesz. II. Kijów 1910.
[9]) A w którym to stuleciu ten kraj nazywał się Małopolską Wschodnią?

teorię zastosować ogólnie, to należałoby mieszkańcom Lyonu odmówić prawa nazywać się Francuzami, a mieszkańcom Krakowa (z całą redakcją IKC włącznie) — Polakami.

Autor ze szczególnym aplombem głosi, że nazwa „Ukraina“ oznaczała pierwotnie ziemie na krańcu państwa leżące i że nie była pojęciem etnograficznym, lecz tylko geograficznym. To są rzeczy od dawna powszechnie znane i nikt temu nigdy nie zaprzeczał. I znowu zapytamy: cóż z tego wypływa? Przecież wiadomo, że wszelkie nazwy z biegiem czasu częstokroć zmieniają swój charakter, swoją rozpiętość i swoje znaczenie. Był czas, kiedy władcy niemieccy tworzyli dla obrony granic państwa organizacje kresowe, t. zw. marchie. Taką pograniczną marchię — a więc także „ukrainę“ — zorganizował Otton I nad średnim Dunajem dla obrony przed napadami Węgrów i nazwał ją marchią Wschodnią, Ost - Mark. Pierwotnie zajmowała ona obszar zaledwie kilku przeciętnych powiatów. Z czasem zaczęła się rozrastać, wchłaniać w siebie coraz dalsze ziemie, z Ost - Mark przemieniła się na Ost - Reich, czyli Österreich (Austrię) i jako potężne cesarstwo o 50-milionowej ludności dotrwała do 1918 r. Co się zaś tyczy pierwotnie geograficznego charakteru nazwy Ukrainy, toż przecież i nazwy Italia, Hiszpania, Irlandia i wiele innych były pierwotnie ściśle geograficzne i pozostawały takimi przez dłuższy czas, a mimo to obecnie chyba nikt nie będzie kwestionować istnienia narodowości italskiej, hiszpańskiej, irlandzkiej... Na te sprawy należy patrzeć z szerokiej perspektywy rozwoju dziejowego, a nie zasłaniać swego horyzontu polityczno - partyjnym zacietrzewieniem.

Na zakończenie jeszcze dwie uwagi. Bardzo się myli p. Kierski, twierdząc, że „o pomieszaniu Rusinów z Rosjanami i języka ruskiego z rosyjskim nie może być u nas mowy, bo język nasz ściśle rozróżnia oba te pojęcia“. Niestety, tak nie jest. Dla przeciętnego obywatela Warszawy i całego Królestwa, a wiec dla znacznie przeważającej liczebnie części obecnego społeczeństwa polskiego, termin „ruski“ jest indentyczny z terminem „rosyjski“. Jest to pozostałość po długoletnich rządach rosyjskich — którą może kiedyś uda się wykorzenić — lecz z którą na razie należy się liczyć. Zatem jest rzeczą oczywistą, że zwalczanie nazw „Ukraina“ i „ukraiński“ i usilna agitacja za nazwami „Ruś“ i „ruski“ — to polityka wyłącznie *ad usum Moscoviae*, to propaganda „jedinstwa russkawo naroda“.

Przy końcu swego artykułu autor wreszcie oświadcza wspaniałomyślnie, że wolno każdemu narodowi nazywać się tak, jak mu się żywnie podoba, lecz pyta się z oburzeniem, „*z jakiej racji mają Rusini nam (Polakom) narzucać tę nazwę, która nigdy nie była u nas w użyciu;* przy tym powołuje się na to, że Niemcy nazywają siebie „Deutsche“, Polacy zaś nazywają ich Niemcami, a toż samo dotyczy Węgrów, Włochów, Greków i in. Co do Włochów, to każdy, kto czyta dzisiejszą publicystykę i najnowszą literaturę naukową, wie, że nastąpił już przełom i że nazwy „Italia“ i „italski“ już wypierają dawne terminy „Włochy“ i „włoski“. Z Niemcami sprawa trudniejsza, gdyż ta nazwa zakorzeniła się we wszystkich językach słowiańskich i niełatwo wymyślić nową, bardziej odpowiednią. Co się zaś tyczy nazw „Ukraina“ i „ukraiński“, to p. Kierski, twierdząc, że takowe nigdy nie były u Polaków w użyciu, kłóci się sam ze sobą, gdyż poprzednio przez cały czas prawił o znaczeniu, jakie te nazwy miały w Polsce począwszy od XVI w. Zatem nie może być mowy o narzucaniu nazw, skoro one już od tylu wieków istnieją w użyciu językowym. A jeżeli nawet dawniej miały nieco odmienne znaczenie, nic łatwiejszego, jak akomodować je do stosunków nowoczesnych. Za Piastów wojewodami nazywano tych, którzy „wodzili wojów“ — obecnie wojewodowie nie mają nic wspólnego z wojami ani z wojskowością wogóle. W XX w. należy operować pojęciami nowoczesnymi, odpowiadającymi temu wiekowi, a nie kurczowo czepiać się kategoryj myślowych dawno zamierzchłych czasów.

Aleksander Docenko 30)

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

Walka narodowo polityczna i realizacja autonomji Ukrainy. Początki ukrainizacji wojska oraz I i II Zjazdy Wojskowe. I Uniwersal Centralnej Rady.

Dn. 21 kwietnia, po zakończeniu Kongresu Narodowego, odbyło się posiedzenie Centralnej Rady, liczącej 115 członków.

Centralna Rada wyłoniła Komitet Wykonawczy, który początkowo się nazywał „Komitetem C. Rady”, a później „Małą Radą”, na której czele stał M. Hruszewski (prezes) oraz S. Jefremow i W. Wynnyczenko (wiceprezesi).

Centr. Rada początkowo składała się z przedstawicieli świadomego narodowo i zorganizowanego społeczeństwa ukraińskiego, następnie uzupełniali ją delegaci od różnych zjazdów. Prezes C. Rady, M. Hruszewski, odrazu się opowiedział po stronie socjalistów - rewolucjonistów oraz członków „Selanśkiej Spiłki”. Otoczył się też młodymi współpracownikami o bardzo lewicowem nastawieniu, odgradzając się całkowicie od niedawnych swych przyjaciół z TUP. Dlatego i Centralna Rada wkrótce się stała instytucją radykalno - socjalistyczną.

W „Nakazie Ukr. Centr. Rady” (Nr. 1) nakreślono zadania Rady: „spełnić wolę tej ludności, wyrażoną na Ukr. Zjeździe Narodowym, a mianowicie uzyskać autonomję Ukrainy w federacyjnej Demokratycznej Republice Rosyjskiej z zabezpieczeniem praw mniejszości narodowych, znajdujących się na terytorjum Ukrainy.”

Działalność C. Rady nabierała coraz większego rozgłosu wśród szerokich kół społeczeństwa ukraińskiego. Lecz nie spała i rosyjsko - żydowska t. zw. „demokracja rewolucyjna”, do której przystąpili „mołorosy”, część drobnej burżuazji i robotników. Owa „demokracja rewolucyjna” usiłowała utrzymać wpływy w społeczeństwie i działała przeciwko Centralnej Radzie. Ośrodkiem ogólnc - rewolucyjnej demokracji był

Komitet Wykonawczy zjednoczonych organizacyj społecznych oraz Komitet Wykonawczy deputatów robotniczych, który powstał 17 (4) marca. Komitet ten składał się z 37 członków, rekrutujących się z pośród bolszewików, mieńszewików, bundowców, eserów oraz należał doń jeden Ukrainiec, Pałamarczuk, przedstawiciel soc.-dem. ukr.

Dn. 26 (13) marca bolszewicy urządzili w Kijowie ogólne zebranie swych organizacyj i wkrótce przystępują do wydawania pisma p. t. „Gołos Socjał - Demokrata", odrzucając jednocześnie współpracę z socjal - demokracją ukraińską, za to, że popierała ona „burżuazyjną" Centralną Radę w jej dążeniach do utworzenia federacyjnej republiki ukraińskiej. Nie chcieli też bolszewicy współpracować i z mieńszewikami. Głównym oparciem bolszewików[1]) w Kijowie był Arsenał oraz lotnicze i niektóre techniczne oddziały garnizonu kijowskiego.

W tym czasie poczynają się tworzyć ukraińskie oddziały wojskowe. T. zw. demokracja rewolucyjna za wszelką cenę chciała temu przeszkodzić, lecz jej się to nie udało, pomimo poparcia ze strony wroga ukrainizacji, naczelnika kijowskiego okręgu wojskowego, K. M. Oberuczewa. Nie udało się jej również ująć w swe ręce kierownictwa propagandy rewolucyjnej wśród włościan i wojska.

Walka między rewolucyjną demokracją ukraińską a ogólnorosyjską wynikła na tle krajowego zjazdu deputatów robotniczych, żołnierskich i chłopskich. Właśnie ów zjazd został zainicjowany przez Komitet Wykonawczy petersburskiej Rady robotniczych i żołnierskich deputatów, który zaproponował identycznej Radzie kijowskiej „przyjąć inicjatywę zwołania okręgowego zjazdu robotn. żołn. i chłopskich deputatów i stworzenia okręgowej organizacji, obejmującej gubernje: połtawską, kurską, woroneżską, czernihowską, kijowską i część charkowskiej."[2]). Z tego widzimy, że wymienione organizacje rosyjskie zignorowały stosunki etnograficzne, a kijowska Rada robotn. i żołn. deputatów w tajemnicy przed organizacjami ukraińskiemi rozpoczęła przygotowania do zjazdu, który został wyznaczony na dzień 6 maja n. st.

Nie spali i Ukraińcy. „Selanśka Spiłka", dowiedziawszy się o tem, rozesłała depesze do swych filij gubernjalnych i powiatowych z poleceniem, aby na zjazd ten przybyło jak najwięcej delegatów. Po dwóch dniach, wskutek rozesłanych depesz, przybyło do Kijowa około 200 delegatów „Selanśkiej Spiłki" (sam powiat zwienogrodzki przysłał 150 delegatów).

Na wezwanie kijowskiej rady robotniczych i żołnierskich deputatów przybyło 80 delegatów. Zjazd się rozpoczął 6 maja. Na przewodniczącego wybrano esera rosyjskiego, P. Niezłobina[3]), do prezydjum również weszli eserowie i esdecy rosyjscy. Walka między Ukraińcami i Rosjanami rozpoczęła się w ten sposób: przewodniczący zjazdu, Niezłobin, zakończył swe przemówienie słowami: „niech żyje republika demokratyczna!" Obecni na zjeździe robotnicy i żołnierze krzyczeli „hura!", a włościanie — „niech żyje republika federacyjna!"

Zjazd wyłonił 4 sekcje: robotniczą, włościańską, organizacyjną i aprowizacyjną. Organizatorzy zjazdu, stwierdziwszy przewagę delegatów od „Spiłki", zaproponowali wybrać po 2 delegatów z każdego powiatu, ażeby nie dopuścić do udziału w zjeździe reszty przybyłych delegatów. Jednakże podczas długich pertraktacyj w tej sprawie Rosjanie musieli ustąpić.

Na posiedzeniu sekcji włościańskiej w dn. 7. V. delegaci „Spiłki" przeforsowują rezolucję *o autonomji Ukrainy i o republice federacyjnej, o tworzeniu ukraińskich oddziałów wojskowych, wreszcie postulat, iż kwestja rolna na Ukrainie zostanie rozstrzygnięta przez ukraiński sejm ludowy.* Zapadła również uchwała, iż we wszystkich wsiach, gminach, powiatach i gubernjach mają powstać komitety „Selanśkiej Spiłki".

Lecz Rosjanie nie dali za wygraną. Po zapadnięciu tych uchwał, jeszcze tego samego dnia, przedstawiciele Rady rob. i żołn. deputatów oświadczyli, że pierwsze posiedzenie zjazdu było tylko naradą, a nie zjazdem i że na jutrzejsze posiedzenie należy wybrać po 2 delegatów od każdego powiatu. Delegaci włościańscy oburzyli się na takie postawienie sprawy i na znak protestu postanowili się rozjechać.

Zjazd obradował jeszcze kilka dni, jednakże większego znaczenia nie miał wskutek dużych rozbieżności między przedstawicielami rozmaitych partyj.

Dn. 10. V. odbył się w Kijowie gubernjalny zjazd „Selanśkiej Spiłki", na który przybyło około 250 delegatów. Omawiano kwestję wszechrosyjskiego zjazdu włościańskiego oraz wszechrosyjskiej Rady deputatów włościańskich. Poruszano również kwestję wywłaszczenia ziemi, autonomji i federacji, mówiono o sejmie ukraińskim, o wojsku i o innych podobnych sprawach. Te same postulaty wysunęli delegaci ukraińscy na wszechrosyjskim zjeździe włościańskim.

W ciągu maja i czerwca odbyły się zjazdy włościańskie na Chersońszczyźnie, Połtawszczyźnie, Katerynosławszczyźnie, Czernihowszczyźnie i Podolu, których rezolucje były analogiczne do kijowskich.

W swej pracy rewolucyjnej na wsi „Selanśka Spiłka" zupełnie się uniezależniała od partji socjal.-rewolucjonistów rosyjskich i od zorganizowanego przez tę partję „Wszechrosyjskiego Związku Włościańskiego". Doszło nawet do tego, iż wszechukraiński zjazd włościański postanowił odwołać delegatów ukraińskich z komitetu wykonawczego wszechrosyjskiej rady deputatów włościańskich.

Objektywnie należy przyznać, że „Selanśka Spiłka" miała wówczas duże wpływy. P. Chrystiuk, leader „Sel. Sp." i soc.-rewolucjonistów, tak pisze o przyczynach powodzenia „Spiłki" (t. I, str. 42 — 43): „Organizowanie włościaństwa odbywało się na płaszczyźnie nie narodowo - politycznej, lecz na socjalno - ekonomicznej, klasowo - zawodowej. Jednak moment narodowo - polityczny również odgrywał dużą rolę. Organizowanie włościaństwa odbywało się łatwiej w tych miejscowościach, gdzie ludność była kulturalniejsza i bardziej uświadomiona narodowo."

Komentarze zbędne. Gdyby akcja rewolucyjno - organizacyjna na Ukrainie była prowadzona na płaszczyźnie narodowo - politycznej — rezultaty byłyby jeszcze lepsze i masy, od wieków pozbawione możliwości jakiejkolwiek pracy politycznej, napewnoby podtrzymały swych przywódców.

Działacze eserowscy podniecali wśród włościan pociąg do ziemi i dowodzili, że tylko oni mogą dać ziemię włościanom i że socjalizacja ziemi — to bezpłatny podział pańskich gruntów wśród małorolnych. Obiecywano ziemię każdemu, kto wstąpi do partji soc.-rewolucjonistów. Całą swą propagandę eserowcy opierali na kwestji rolnej. Podniecanie mas momentami socjalnemi celem przeprowadzenia postulatów narodowych i politycznych — było fatalnym błędem, za który drogo później zapłacono. Hasło bolszewickie „grab nagrabione" ciągnęło eserów ukraińskich coraz bardziej na lewo, a masy panoszyły się coraz bardziej, ignorując przywódców eserowskich.

Tymczasem właśnie na Ukrainie powstaje myśl stworzenia „Wszechrosyjskiego związku właścicieli ziemskich." Na Połtawszczyźnie, z inicjatywy ziemianina M. Kowałenki, powstaje „Sojuz Chliborobow sobstwiennikow" (rolników - właścicieli), do którego również należeli zamożni włościanie i kozacy. W końcu maja 1917 r. wspomniany związek odbył w Połtawie gubernjalny zjazd, na którym został ustalony program socjalny. Kwestyj narodowych i politycznych związek nie do-

[1]) Najbardziej wpływowymi bolszewikami w Kijowie byli G. Piatakow i E. Bosz, którzy początkowo nie godzili się nawet z polityką Lenina, dążącego do zagarnięcia władzy w swe ręce. Później bez zastrzeżeń przyjęli program i taktykę Lenina.

[2]) P. Chrystiuk, op. cit. str. 45 i D. Doroszenko, op. cit. str. 72.

[3]) Na propozycję Ukraińców, M. Hruszewskiego obrano na prezesa honorowego zjazdu.

tykał. Ukraińskość identyfikował on z grabieżą własności prywatnej.

Jednakże w masach ukraińskich, pomimo agitacji eserowców, budzi się instynkt porządku, praworządności i poszanowania własności prywatnej. Dowodem tego był żywiołowy ruch t. zw. *Wolnego Kozactwa*, które powstało na Kijowszczyźnie jeszcze na wiosnę 1917 r.

Inicjatorem „Wolnego Kozactwa" był włościanin z powiatu zwienigrodzkiego, Smoktij. Przy pomocy Kowtunenki i Paszczałenki zorganizował on gminę husakowską, a w początkach kwietnia odbył się powiatowy zjazd „Wolnego Kozactwa". Na zjeździe tym uchwalono, że „W. Kozactwo" ma na celu obronę zdobytej wolności i jest terytorjalną organizacją wojskową, do której mogą być przyjmowani ludzie nienagannego prowadzenia się w wieku powyżej lat 18. Na tymże zjeździe wybrano atamana koszowego, którym został Semen Hruzł, włościanin ze wsi Kalnobołotnoje.

Ruch wolnokozacki szerzył się w okolicach Czerkas, Białej Cerkwi, Humania, Niżyna, Katerynosławia, a nawet w samym Kijowie[1]).

Na Czernihowszczyźnie Wolne Kozactwo powstało pod hasłem ostatecznego wyzwolenia się z pod panowania Moskwy, głosząc, iż „stoi na straży wolności i spokoju na Ukrainie".

„Wolne Kozactwo" uznawało tylko Centralną Radę i jej organ wykonawczy — Sekretarjat Generalny.

(c. d. n.)

[1]) *H. Jurtyk:* „Zwenyhorodśkyj Kisz Wilnoho Kozactwa" Lit. Nauk. Wistnyk, 1922, ks. II str. 127; na ten temat pisali też: *A. Docenko* w kalendarzu „Czerw. Kałyny" i *D. Doroszenko* op. cit. str. 77, wreszcie „Wistnyk Sojuza wyzwołennia Ukrajiny" z r. 1917, Nr. 175, str. 675.

Wspomnienia o wyprawie kijowskiej 1920 r.

W krótkim odstępie czasu ukazały się ostatnio książki Naczelnego Wodza oraz jednego z generałów, obu czynnych i kierowniczych uczestników marszu na Kijów, z których pierwsza na półkach księgarskich ukazala się jeszcze w listopadzie praca *marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza: „Byście o sile nie zapomnieli"* (Rozkazy, artykuły, mowy. 1904 — 1936. Do druku przygotował Roman Umiastowski, podpułkownik dyplomowany. Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa 1936. Str. 308), a w „Tygodniku Ilustrowanym" z dnia 27 grudnia ub. r. wy-

Do mieszkańców m. Kijowa.

Edward Smigly Rydz
Generał - Porucznik i Dowódca Armji.

До мешканців міста Києва.

Odezwa gen. Śmigłego-Rydza wydana w Kijowie w r. 1920.

fragmentarycznie, druga zaś wyłącznie — dają wiele ciekawych i charakterystycznych wspomnień na tle tego pierwszego wielkiego planu politycznego Polski Odrodzonej. Oto

drukowano rozdział z książki *generała T. Kutrzeby: „Wyprawa Kijowska roku 1920"*, która ukaże się wkrótce, wydana nakładem Gebethnera i Wolffa.

Książka Marszałka, będąca zbiorem najciekawszych i najbardziej charakterystycznych jego wystąpień w piśmie i mowie, wybija się na plan pierwszy, a to nie tylko ze względu na osobę autora i rolę, którą w wyprawie na Kijów odegrał, ale, w pierwszym może rzędzie, ze względu na głębokie zrozumienie historycznego podłoża przedsięwzięcia. W mowie przez radio, wygłoszonej w sierpniu 1930 r. w rocznicę bitwy pod Radzyminiem, marszałek Śmigły-Rydz daje temu zrozumieniu najpełniejszy wyraz: „Gdym w pierwszą noc po zajęciu Kijowa stał na Askoldowej Mogile, po której z sykiem uderzały nieprzyjacielskie pociski, lecące z dołu ze wschodniego brzegu Dniepru, gdy tam czekałem na wynik boju toczącego się o ten wschodni brzeg, wstrząsnął mną dreszcz, wywołany nie sykiem kul, lecz przejmującą świadomością spełniania się wielkich przeznaczeń Polski". A w innym ustępie tegoż przemówienia: „W zachowaniu się Anglików i przedstawicieli Ameryki (Marszałek ma zapewne na myśli członków koalicyjnych misji wojskowych) wyraźne było, że w marszu od Zwiahla do Kijowa Polacy z małego narodu stali się narodem wielkim".

O różnicy pomiędzy narodem wolnym a wielkim, pomiędzy państwem małym a wielkim, marsz. Śmigły-Rydz nie zapomina: „W ciągu polskiej wojny widziałem, że wskutek długoletniej władzy obcej i wskutek przejść wielkiej wojny, która przewaliła się po Polsce jak niszczący orkan, społeczeństwo nasze nie zdaje sobie sprawy z różnicy dwóch celów: być wolnym narodem i być wielkim wolnym narodem, być państwem i być wielkim państwem" Toteż otrzymawszy od dowódcy frontu rozkaz odwrotu, ówczesny generał Śmigły-Rydz popełnił, jak przyznaje, pierwszą w swym życiu niesubordynację żołnierską, oświadczając, że wtedy tylko rozkaz ten wykona, gdy otrzyma go z własnoręcznym podpisem Naczelnego Wodza. Krok ten aż nadto dobrze zrozumiemy, jeśli sobie uprzytomnimy ową atmosferę polityczną, która wytworzyła się wokół wyprawy kijowskiej wśród pewnych sfer politycznych w kraju.

Dla armii i dla jej dowódców, upojonych ciągłymi zwycięstwami nad przeciwnikiem, znajdującym się na znacznie niższym poziomie militarnym od wojsk polskich, rozkaz odwrotu był też istotnie niezrozumiały. Dla ówczesnego dowódcy 3. armii, gen. Śmigłego-Rydza, odwrót ten, jak sam mówi, „był najcięższym dotychczasowym przeżyciem".

Po brawurowym przedarciu się 3 armii przez zacieśniający się pierścień bolszewików, generał Śmigły- Rydz wydał dn. 22 czerwca 1920 r. rozkaz, w którym z prawdziwym taktem wyraża uznanie znajdującym się pod jego dowództwem oddziałom ukraińskim: *„6 dywizja ukraińska, zachowując hart ducha, mimo, że cofając się oddaje swą ojczyznę na pastwę wroga, jak wierny, dobry towarzysz broni pilnuje naszego północnego skrzydła"*.

Tyle wspomnienia i enuncjacje marszałka Śmigłego-Rydza.

* * *

Książka generała T. Kutrzeby, o ile wnosić można z opublikowanego dotąd rozdziału, posiada charakter pamiętnika wyprawy kijowskiej. Dodajmy: pamiętnika, pisanego żywo, barwnie i ciekawie.

Wojska polskie wkroczyły na ziemie Ukrainy dnia 25 kwietnia 1920 r. Autor stwierdza, że stawaliśmy się tym samym formalnie okupantami, ale stosunek Polski do Ukrainy był inny, niż podczas dawnej okupacji niemieckiej i austriackiej. Polska uznała niezależną Ukrainę, dowodem czego był komunikat urzędowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych: „Rząd Polski, uznając prawo Ukrainy do niezależnego bytu państwowego, uznał Dyrektoriat niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej z głównym atamanem Symonem Petlurą na czele za zwierzchnią władzę Ukraińskiej Republiki Ludowej". Dwie odezwy polskie z dnia 26 kwietnia 1920 r. wyjaśniały cel i charakter marszu wojsk polskich.

Do Kijowa wojska polskie wkroczyły dnia 8 maja 1920 r. Autor dzieli się z nami ciekawym szczegółem, że pierwszy polski patrol wywiadowczy złożony z ochotników, przekonawszy się, że miasto nie jest obsadzone przez bolszewików, dostał się do śródmieścia... zwykłym tramwajem.

Dnia 9 maja przemaszerowały przez Kijów wojska polskie, skierowane na front, co połączone było z defiladą przed generałem Śmigłym-Rydzem na Kreszczatyku kijowskim. W defiladzie wzięły udział pułki 1 dywizji legionów, grupy płk. Rybaka, 15 dywizji wielkopolskiej, artylerii ciężkiej, oddziały wojsk technicznych oraz 6 dywizja ukraińska. Tak się więc złożyło, że reprezentowane były formacje ze wszystkich niemal dzielnic polski, a że w r. 1920 armia polska nie posiadała jeszcze jednolitego zewnętrznie charakteru, nie wyzwoliwszy się jeszcze z odrębności, odziedziczonych po poszczególnych armiach zaborczych, defilada dała obraz pewnej różnorodności (tak np. dywizja wielkopolska maszerowała pruskim paradnym marszem, wysoko podnosząc nogi, pułki podhalańskie znowu szły marszem austriackim). Te odrębności zewnętrzne wcale jednak nie raziły, ale przeciwnie, jak zapewnia autor, wywoływały na obcych obserwatorach wrażenie terytorialnej wielkości Polski.

„Ciekawość wojskowa" ściągnęła na to niecodzienne widowisko gości zagranicznych. A więc wraz z reprezentantem Sztabu Ścisłego Wodza Naczelnego, przybył francuski pułkownik Hanotte (obecnie gen. dyw.), przydzielony wówczas do Naczelnego Dowództwa w Warszawie. Przybył także attaché wojskowy Japonii, major Yamawaki.

Za generałem Śmigłym-Rydzem stanął szef sztabu z adiutantami, obok zaś ukraiński pułkownik Bezruczko, dowódca 6 dywizji ukraińskiej, potem goście: płk. Hanotte i mjr. Yamawaki. „Cóż mówił tłum, co mówiły te szare masy ludu, widzącego duże ilości doborowego wojska polskiego i do niego dołączone oddziały ukraińskie, przemaszerowujące przed polskim generałem, obok którego stoją oficerowie ukraińscy, francuscy i japońscy? Tłum widział skutki, nie znał przyczyn. I dlatego rodziły się domysły, jakoby Ententa ogłosiła wojnę z Sowietami, a Polska to tylko wykonawca".

Autor charakteryzuje ówczesne nastroje w Kijowie. Bolszewików lekceważono pod względem ich wartości bojowych. Toteż mimo tego, że Kijów leżał tuż koło frontu, przybrał on charakter miasta, położonego daleko od linii walki. Sądzono, że ten stan rzeczy potrwa parę miesięcy. Przybyły więc liczne polskie rodziny, rozwinęło się bujnie ukraińskie życie społeczne. Odbył się koncert-raut z okazji przybycia do Kijowa atamana S. Petlury.

Autor kończy ten wysoce ciekawy rozdział stwierdzeniem, że zlekceważono niebezpieczeństwo ze strony konnej armii Budiennego.

Do omówienia całości książki gen. Kutrzeby powrócimy po ukazaniu się jej na półkach księgarskich.

Lector

Prosimy o uregulowanie zaległej prenumeraty

Hlib Salikowski

Ukraińskie precedensy

Precedensy, o których będzie tu mowa, miały miejsce w 1919 roku na Ukrainie — w Odesie. Uważamy za niezbędne podkreślić z jednej strony różnicę, jaka istnieje między rokiem 1919 a 1937, z drugiej zaś znaczenie nadawane przez nas precedensom historycznym. Mamy na celu nie dodanie humoru czytelnikowi, lecz możliwie dokładne zrozumienie przyczyn i skutków, będących tych przyczyn dla nas przynajmniej niezawsze słusznymi skutkami.

Trudno jest młodemu człowiekowi dwudziestego stulecia zgłębić wypadki, które nastąpiły po wojnie światowej, szczególnie wypadki rozgrywające się w Europie Wschodniej, ruchy rewolucyjne. Nasi starsi i młodsi współwyznawcy przyzwyczajeni są myśleć kategoriami „wykonawczymi", nie zaś „ustawodawczymi", interesują nas bardziej zagadnienia organizacji i rządzenia zarówno wewnątrz, jak i nazewnątrz i nawet sztuka podlegania, wykonywania i rozkazywania, niż zagadnienia prawne i wewnętrznie — reprezentatywne. Ufamy bardziej znajomości psychologii niż znajomości doktryn. Myślimy nie racjonalistycznie i dedukcyjnie, lecz historycznie i indukcyjnie. W obliczu trwania obok siebie najbardziej różnorodnych i przeciwnych sobie ustrojów i oligarchii racjonalistyczno - dedukcyjnych analiza (i synteza) życia wydaje się nam anachronizmem. Trudno nam jest zrozumieć tych, którzy przewidywali przyszłość na zasadzie dosyć ścisłego rozumowania i którzy szli do niej z góry obmyślaną drogą, gdyż my zwracamy uwagę przede wszystkim na warunki, w których się znajdujemy albo będziemy się znajdować i na środki, którymi rozporządzamy albo będziemy rozporządzać. Posiadamy, wbrew mniemaniom racjonalistów, zupełnie określony światopogląd i nie możemy zrozumieć, kto i poco wymyślił programy i platformy, szczególnie gdy widzimy, jak pęka nowa opona napotykając na swojej drodze nieprzewidziany gwóźdź. Oto może istotna różnica między rokiem 1937 a 1919 albo między stuleciem XX a XIX. Mówią, że jesteśmy bardziej bezduszni od naszych ojców, tymczasem my więcej niż oni korzystamy z intuicji i wcale nie wstydzimy się tego, że mniej od nich ufamy logice. A więc żeby zrozumieć rok 1919, należy zmienić mentalność, cofając ją razem z historią o 18 lat wstecz i powracając do najpiękniejszego i najciekawszego okresu historii Ukrainy.

Abdykacja, która nastąpiła dnia 10 grudnia 1936 roku, była wypadkiem *bez precedensu*. Wąż Kiplinga, który mówił, że będzie to, co było, musiał się raz omylić. Lecz jest to tylko pozorny brak tradycji, reguły i precedensu, albowiem królowa Wiktoria i król Jerzy V stworzyli nowożytną tradycję purytańską, abdykacja zaś była tej tradycji naturalnym skutkiem. Powien wybitny publicysta angielski napisał długi artykuł o tradycji Narodów. Niepoprawny wesołek, Bernard Shaw, wyśmiał go. Ale śmiech jest jego przywilejem. Dla tego, kto zdaje sobie sprawę ze znaczenia genewskiego oddziału angielskiego Urzędu Spraw Zagranicznych, tradycja Ligi nie będzie wydawać się zbyt śmieszną. Tradycja precedensów jest zasadniczą drogą, którą kroczy największe mocarstwo we wszystkich dziedzinach swego życia na przestrzeni wieków. Jego historia i jego rzeczywistość jest dostatecznym usprawiedliwieniem *tradycji precedensów*.

I.

Początek roku 1919 na Ukrainie. Powstanie przeciw Skoropadskiemu i federacji z Rosją. Symon Petlura wznawia tradycje Iwana Mazepy, zaczynając akcję polityczną i wojskową największą, najbardziej uciążliwą i najbardziej płodną w skutkach, jaką zna nowoczesna historia Ukrainy. W końcu stycznia 1919 roku rząd Ukraińskiej Republiki Narodowej wysyła do Odesy podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych A. Margolina, w celu nawiązania kontaktu z przedstawicielami Ententy, generałem Anselmem i pułkownikiem Fredenberem. Negocjacje rozpoczęte z obydwoma francuskimi ignorantami, zarozumialcami i opiekunami białych generałów rosyjskich napotykały na znaczne trudności. To ostatnie spowodowało przyjazd do Odesy ukraińskiego ministra spraw zagranicznych K. A. Macijewicza i drugiego podsekretarza stanu Baczyńskiego. Ukraiński działacz prawicowy, S. M. Szemet, zaproponował kierownikom dyplomacji ukraińskiej zapoznać się z przedstawicielami Kubania i Białorusini, znajdującymi się w Odesie w tym samym celu, co dyplomaci ukraińscy i rozpocząć z nimi negocjacje. Przedstawiciele Ukrainy chętnie przyjęli propozycję i w tym samym dniu odbyło się pierwsze spotkanie. Na czele delegacji Kubania stał znany działacz, Z. Z. Bycz, cieszący się popularnością również za granicami Kubania, szczególnie na Ukrainie. Na czele delegacji białoruskiej stał inżynier Bachanowicz, zupełnie nieznany ukraińskiemu M. S. Z. Bachanowicz wywarł na delegatach wrażenie człowieka roztropnego i zdolnego.

Na pierwszej konferencji zdecydowano przygotować ogólną notę, w celu przedstawienia jej przedstawicielom Francji, o dążeniach politycznych Ukrainy, Kubania i Białorusi, o metodach walki z bolszewizmem i o pomocy oczekiwanej od mocarstw Ententy. Niedługo potem poparł deklarację przedstawiciel Donu, generał Czereczukin, znajdujący się wówczas w Odesie. Utworzenie projektu deklaracji powierzono A. Margolinowi — jako prawnikowi i technikowi dyplomatycznemu. Oprócz tego postanowiono ułożyć deklarację o sytuacji ekonomicznej czterech wyżej wymienionych państw. Tę pracę powierzono ukraińskiemu ministrowi skarbu, S. W. Borodajewskiemu. Projekt A. Margolina został przyjęty bez zmian godnych uwagi. Przed podpisaniem noty projektodawca prosił przedstawicieli wszystkich partyj ukraińskich znajdujących się w Odesie o zwołanie specjalnego zebrania celem omówienia noty. A więc była to dyplomacja kontrolowana przez partie. Był to optymistyczny i pojednawczy okres dyplomacji, jakże różniący się od obecnej, posługującej się pesymistycznie i dyskretnie starymi, wypróbowanymi metodami. Zebranie odbyło się z udziałem przedstawicieli socjalistów rewolucjonistów, socjalistów demokratów, socjalistów federalistów i chliborobów demokratów. Niektórzy nie zgadzali się z kilkoma szczegółami, ale ogólny sens noty został zaaprobowany. Nota została podpisana przez A. Margolina i dra Hałypa w imieniu Ukrainy, przez L. L. Bycza w imieniu Kubania, gen. Bachanowicza w imieniu Białorusi i gen. Czereczukina w imieniu Donu. Nastrój w momencie podpisywania był uroczysty i podniosły. Po raz pierwszy został znaleziony wspólny język.

Nota streszczała myśli o zagadnieniu poszukiwania dróg w kierunku stworzenia porządku państwowego na ogromnym terytorium po runięciu dawnego państwa moskiewskiego. Pełny tekst noty brzmi:

„Niżej podpisani, przedstawiciele Ukrainy, Białorusi, Donu i Kubania, zebrani w Odesie, na wspólnej naradzie, postanowili zwrócić się do Naczelnego Dowództwa mocarstw Enten-

ty z poniższym memorandum w sprawie:

1. Formy państwowego ustroju tych terytoriów, jak również i sąsiadujących z nimi tworów państwowych.

2. Dróg i metod stłumienia bolszewizmu i anarchii we wszystkich państwach i częściach, na które rozpadła się Rosja".

II.

Naczelne Dowództwo Ententy w osobach Lloyd George'a i Clemanceau miało bardzo mętne pojęcie o Europie Wschodniej, wierzyło w możliwość odnowienia starej Rosji przy pomocy gen. Kołczaka i Denikina. Francuski minister spraw zagranicznych, Pichon, patrzał na Ukrainę przez rosyjskie okulary Sazonowa i Makłakowa i radził ukraińskiej delegacji *porozmawiać z Denikinem*, nie odmawiając pomocy ani temu ostatniemu, ani Polsce. Oba czynniki decydujące były znacznie lepszymi organizatorami wojny niż pokoju. Na Konferencji Pokojowej i w Lidze Narodów byli tacy, którzy lepiej od nich oceniali sytuację, szczególnie sytuację na Wschodzie Europy: byli to nowoczesny Odysseusz — Venizelos, może najwybitniejszy członek Konferencji, wykonujący wówczas syzyfową pracę z myślą o Grecji i nie mający nigdy czasu, Sir Eryk Drummond, obecnie ambasador Wielkiej Brytanii w Rzymie, może jedyny wówczas czynny przyjaciel Ukrainy; Benesz, liberał i realista, a pozatem najwybitniejszy obok Venizelosa delegat na Konferencji paryskiej; dalekowzroczny rumuński mąż stanu Take Jonescu, właściwy ideolog Małej Ententy, który jednak z trudem dostrzegał Ukrainę, i wreszcie obydwaj pomocnicy Clemanceau: późniejszy trzykrotny premier i jedenastokrotny minister Tardieu, największy obok Jakóba Bainvilla umysł polityczny III Republiki i niezwykle zręczny twórca przedostatniego gabinetu (przy którego pomocy chciał rozsadzić Front Ludowy) Jerzy Mandel. Zarówno Tardieu, jak i Mandel byli ludźmi o większej wiedzy i rozpiętości umysłu niż Clemanceau, lecz mniej energiczni i żądni władzy. Lecz zarówno Venizelos, jak Benesz, Toke Jenescu i delegat Ukrainy, Aleksander Szulhin byli raczej klijentami Lloyd George'a i Clemanceau, i każdy z nich musiał ciężko wywalczać swoje prawa, Tardieu zaś i Mandel byli zaledwie pomocnikami technicznymi.

Mimowoli nasuwa się jako antyteza frazes Lenina: „Plewat' na Jewropu", co absolutnie nie przesądza faktu, że obecna Europa z niedawnymi komunistami Andrzejem Gide'm i Jakóbem Doriot, byłym członkiem Trzeciej Międzynarodówki na czele, stracili bezpowrotnie aluzje Lloyd George'a i Burbussa.

Nie jesteśmy powołani do dawania jakichkolwiek wskazówek, albowiem nie jest to ani naszym zadaniem, ani naszym obowiązkiem. Właściwe pojmowanie *tradycji precedensów* wymaga od nas podkreślenia znaczenia: memorandum Ukrainy, Białorusi, Donu i Kubania oraz inicjatywy Rządu U. R. N., które wykazują obecnie osiemnastoletnią ciągłość oraz znaczenia udziału Europy Zachodniej w walce Ukrainy o niepodległość, udziału niezbyt szczęśliwego (w okresie wersalskim) nie tylko dla Ukrainy, lecz również dla Ententy, która pośrednio przyczyniła się do stworzenia nowej potęgi moskiewskiej „wyzwalającej" po kolei (zależnie od koniunktury) proletariaty angielski, francuski, niemiecki, włoski, polski, indyjski, duński, japoński itd. kosztem wszystkich istniejących „proletariatów" z ukraińskim, białoruskim, dońskim i kubańskim na czele.

Stefan Czarnecki

Jubileusz Janiny Biberowicz

Znakomita artystka dramatyczna, Janina Biberowicz, święcić będzie 75 letnią rocznicę swoich urodzin. Naprawdę, rzadkie święto sceny ukraińskiej! Na palcach u jednej ręki możnaby wyliczyć tych męczenników sztuki, którym los pozwolił przekroczyć w życiu ten graniczny słup. I... wstyd byłoby historykowi teatru ukraińskiego wymienić, w jak opłakanych warunkach kończyli oni swój szczytny, pełen ofiarności i męczeństwa żywot...

Jedni kończyli swój żywot na łasce rodziny, a nawet obcych ludzi, inni rozstawali się ze światem w lecznicach, zakładach dla obłąkanych, a iluż ich ginęło za kulisami, na starych zaprószonych dekoracjach!...

Tak było dawniej, a dziś — nie lepiej!

Bezpośrednim źródłem zła jest protekcyjny system i bezkrytyczność przy wydawaniu koncesyj upoważniających do prowadzenia teatru. Stąd też namnożyło się bez liku ukraińskich trup teatralnych, a „aktorów" trudno się doliczyć... Tym większym blaskiem opromieni ukraińskie społeczeństwo święto tej prawdziwej z Bożej łaski artystki dramatycznej, która poświęciła życie w ofiarnej i wiernej służbie scenie ukraińskiej.

Jak sen przeminął najświetniejszy okres rozwoju teatru ukraińskiego w b. Galicji za dyrekcji Biberowicza-Hryniewieckiego, jak cienie minęli ci ludzie, którzy w tym czasie chodzili po scenie. Wśród żyjących pozostali: Janina Biberowicz, Ambroży Niżankowski i Andrzej Szeremeta.

Wśród najznakomitszych ukraińskich artystek dramatycznych, na przestrzeni 75 lat, jedno z pierwszych miejsc zajmuje Janina Biberowicz.

Prawdziwy talent dramatyczny, pełen przekonywającej siły i głębi, co szczerością zachwycał, wzruszał i zniewalał.

Janina Koralewicz (takie było jej panieńskie nazwisko) urodziła się w r. 1861 we wsi Falisz w powiecie stryjskim. W r. 1874 wstąpiła do ukraińskiego teatru „Besidy", w którym jej brat był aktorem i sekretarzem.

Ze względu na niezwykle korzystne warunki zewnętrzne używano jej z początku do bardzo podówczas modnych na scenie żywych obrazów, czym zwykle kończono sztukę, a nierzadko i poszczególne akty. Następnie poczęto jej powierzać mniejsze role epizodyczne. Czysty przypadek w r. 1876 zaważył i rozstrzygnął o jej życiu. Z powodu choroby jednej ze starszych aktorek, Janinie Lanowskiej (taki był jej pseudonim teatralny) powierzono w zastępstwie rolę Katarzyny w melodramacie Izydora Worobkiewicza p. t. „Przybłęda". Z tej ogniowej próby artystka wyszła zwycięsko; jej talent zajaśniał całą siłą i blaskiem. Wieczór ten był przełomowym i decydującym w jej karierze scenicznej, odtąd talent jej stale rozwijał się, rósł i potężniał. Wkrótce kreowała ona takie postacie, jak Praksedę w „Karpackich Góralach" Korzeniowskiego, Marysię w dramacie Storożenki „Harkusza", Halę w „Nazarze Stodoli" Szewczenki i Annę w „Daniszewych" Dumas - Niewskiego.

W r. 1879 wyszła zamąż za Jana Biberowicza, a w rok później przechodzą oboje z prywatnego teatru Romanowiczowej do teatru tow. „Ukraińska Besida“, którym kierował podówczas Emil Baczyński.

Baczyński po roku utracił dyrektorstwo, a towarzystwo „Besida“ poruczyło prowadzenie teatru spółce Biberowicz — Hryniewiecki i okres ten należy do najświetniejszych w historii teatru ukraińskiego w Galicji. W tym okresie na scenie pojawiły się najlepsze utwory autorów galicyjskich i naddnieprzańskich oraz zajaśniały najświetniejsze talenty aktorskie, wśród których prawdziwą gwiazdą była Janina Biberowicz.

Oto szereg kreacyj, w których zachwycała publiczność potężną i piękną grą: Rohnida („Jaropołk” K. Uslijanowicza), Ruta („Oleg“ tegoż autora), Halszka („Halszka z Ostroga“ O. Ogonowskiego), Czora („Dowbusz“ Fedkowicza), Zofia („Kto winien“ Karpenki - Karego), Najemnica („Najmyczka“ tegoż autora), Katarzyna („Ne sudyłoś“ M. Staryckiego), Natala („Łymeriwna” Panasa Myrnego), Ołena („Hłytaj“ M. Kropiwnickiego), Marusia („Pawło Połubotok“ J. Barwińskiego), Odarka („Daj serciu wolu, zawede w newolu” M. Kropiwnickiego) i wiele innych.

W rocznicę urodzin delegacja Filii „Sojuzu Ukrainek“ w Kołomyi złożyła jej hołd i życzenia, a w najbliższych dniach teatry ukraińskie uczczą to święto uroczystymi obchodami.

VARIA

Z prasy polskiej

Rok 1936 na Wołyniu. „Wołyń” z dn. 1 stycznia b. r. w art. „Rok 1936” daje przegląd sytuacji na Wołyniu:

„Zastanawiając się nad elementami polityki polskiej na Wołyniu trzeba podkreślić największy walor, polegający na konsekwentnym wcielaniu w życie tych niezmiennych wartości, które przetrwały próbę wieków i wraz ze wskrzeszeniem Polski do bytu niepodległego, wzrosły w całej swej wielkości i potędze. Są one jakgdyby emanacją tej tradycji dziejowej, która wypełnia najchlubniejsze karty historii i stanowi o atrakcyjności idei Rzeczypospolitej na wschodzie, idei skupiającej wokół siebie nie tylko najbardziej wartościowe siły narodu polskiego, ale nawet i te, które nie będąc polskie z pochodzenia w realizacji jej znajdują możność uzewnętrznienia najcenniejszych właściwości psychicznych i intelektualnych.

Decyduje to również i o tym, że Polska nie staje się tylko synonimem siły — władającej terenami, na których element polski nie stanowi większości etnicznej, ale jest tu uprawnionym najwyższym czynnikiem harmonii, nie w imię egoizmu narodowego, lecz wartości ogólnoludzkich.

Zrozumieniem tej zasady jest szeroka platforma współdziałania wszystkich organów Państwa z najszerszymi sferami ludności.”

„Wołyń”, z natury rzeczy, zawsze porusza odcinek życia ukraińskiego. Uwzględnia przy tym jedynie W. U. O., jako ten czynnik ukraiński, który, zdaniem pisma reprezentuje siłę konstruktywną i pozytywną w całości życia Wołynia.

„Na odcinku ukraińskim identyczną rolę, co Z. P. M. P., odgrywa Wołyńskie Ukraińskie Zjednoczenie. Wbrew czarnym horoskopom przeróżnych proroków i „speców”, mimo zmian personalnych w swym kierownictwie, nie rozpadło się ono w r. ub., lecz przeciwnie uaktywniło, rozrosło, skrzepło, dojrzało całkowicie do roli kierownika i organizatora życia ludności ukraińskiej Wołynia. Program jego nie uległ również żadnej zmianie, udoskonaliły się tylko metody działania. Zmiana programu jest nonsensem tak oczywistym, iż ci, co o tym mówią, nie wierzą własnym słowom. Byłaby to dobrowolna rezygnacja z reprezentacji ruchu, wiodącego swój ród ze szczytnej przeszłości i idącego w przyszłość, na rzecz reprezentacji partii, jednej z wielu, wiodących suchotniczy żywot, nawet na bliższym terenie. Hasło rzucone przez W. U. O. przed pięciu laty jest dziś na ustach wielu menerów politycznych, zmieniających zależnie od koniunktury swe barwy i „Credo”. Czynów jednak w dziedzinie wcielania zasad w życie — żadna ukraińska partia ani grupa nie może przeciwstawić W. U. O., i dlatego — wysuwając pod jego adresem oferty stara się niejedną pracę jego na swój zapisać rachunek.”

„Wołyń” zwraca też uwagę i na odcinek pracy gospodarczo - społecznej:

„Front pozytywny na Wołyniu, to nie tylko odcinek polityczny. Kontynuację jego widzimy we wszystkich dziedzinach życia, z realizacją jego stykamy się na każdym kroku.

Działalność spółdzielcza, ta elementarna szkoła pracy zbiorowej, jest najlepszym przykładem. Po wyeliminowaniu z życia zasady przekształcenia każdej mleczarni, każdego kramika w fort wojującego partyjnictwa, kooperacja wołyńska weszła na drogę ścisłego przestrzegania spółdzielczości.

Zrzeszone w „Hurcie” spółdzielnie dążą dziś wyraźnie i wyłącznie do celów ściśle ekonomicznych. I znów pesymiści zawiedli się, przepowiadając rychłe spaczenie tej linii. Przeczy temu rozwój organizacji, która jeszcze z końcem 1935 roku liczyła 99 rozdzielni, a z końcem listopada ub. r. liczyła ich 120. Równolegle z tym wzrosła ilość członków z 15.615 na około 20.000, a wpłacony kapitał udziałowy ze 101.730 zł. sięgnął kwoty 144.127 złotych.

Nad cyframi tymi uczciwy obserwator życia nie może przejść do porządku dziennego. Świadczą one bowiem o czymś więcej niż dobrej organizacji, świadczą o zdecydowanym poparciu idei tworzenia spółdzielni narodowościowo mieszanych, przez olbrzymi odłam ludności dojrzałej już do normalnego i poważnego organizowania swych interesów własnymi rękami.

To samo zjawisko zobaczymy na odcinku kooperacji rolnej, w pracach samorządu terytorialnego i gospodarczego, gospodarczych organizacyj społecznych. Na całej linii tryumfuje zasada dobierania się ludzi pod kątem wspólnych interesów z pominięciem drugorzędnych w danym wypadku kwestii.”

Przegląd prasy ukraińskiej

„Do lepszego czy gorszego?” „Diło” z dnia 30.XII. ub. zamieszcza pod powyższym tytułem artykuł pióra Włodzi-

rza Sołowija. Autor, ziemianin z Łemkowszczyzny, dłuższy czas przebywał w Anglii i reprezentuje umiarkowany kierunek w UNDO. Artykuł jest znamienny o tyle, że jego autor trzymał bliskie kontakty osobiste z polskimi kołami konserwatywnymi, a nawet pisywał do konserwatywnego „Czasu". Właśnie W. Sołowij w swoim czasie wystąpił z tezą „moralnego rozbrojenia" obu społeczeństw — zarówno ukraińskiego, jak i polskiego — celem dojścia do wzajemnego porozumienia politycznego.

Nawiązując do głośnych artykułów „Diła" na temat stosunków polsko - ukraińskich, zamieszczonych w szeregu numerów pod ogólnym tytułem „Normalizacja w teorii i praktyce", autor stwierdza, że:

„Nie ma najmniejszej zmiany w ustosunkowaniu się czynników urzędowych do słusznych naszych wymagań politycznych, szkolnych i gospodarczych. Stwierdzamy brak takich postanowień rządu, które byłyby niezbędne, aby normalizacja miała chociażby najmniejsze szanse realizacji. Mało tego. Widzimy nie tylko brak konsekwentnego współdziałania ministerstw w sprawie polsko - ukraińskiej, lecz dużo sprzeczności w polityce poszczególnych ministerstw.

„Do charakterystyki polityki polskiej, podanej wyżej w najbardziej ogólnych zarysach, należy dodać bolączkę moskwofilską: podtrzymywanie moskwofilstwa jest rzeczą, która nie tylko nas bardzo drażni, lecz nikt z nas nie jest w stanie zrozumieć — jaki sens ma to podtrzymywanie moskwofilstwa z punktu widzenia *polskich* (podkreślenie autora — Red.) interesów państwowych, śmiertelnie zagrożonych przez wschodniego sąsiada moskiewskiego?!"

„Synteza tych wywodów jest taka. Albo rząd uważa za celowe dla polskiej racji państwowej kontynuowanie polityki uspokojenia stosunków polsko - ukraińskich — wtedy musi śmiało przystąpić do realizacji swych obietnic, albo powinien lojalnie oświadczyć ukraińskiemu kierownictwu politycznemu, że tę linię porzuca. Wówczas kierownictwo polityczne będzie mogło uratować swój prestiż w społeczeństwie, gdy polityka nie przyniesie najmniejszego polepszenia naszej rzeczywistości. Dezawuowanie naszego kierownictwa politycznego absolutnie nie leży w interesie państwa, gdyż w rezultacie może przynieść wzmocnienie wpływów komunistycznych i ekstremistyczno - nacjonalistycznych."

Autor wytyka, że nie jest rzeczą właściwą posługiwać się językiem ukraińskim wówczas, gdy idzie o wybory, subskrypcję pożyczki narodowej czy zbiórki na F. O. N., nie uznając jednocześnie praw tego języka w stosunkach Ukraińców z aparatem państwowym.

Autor odróżnia dwa kompleksy stosunków polsko - ukraińskich: czynniki rządowe i społeczeństwo. Powyższe wywody odnoszą się oczywiście do strony oficjalnej.

„Uwagi noworoczne". Na innym miejscu podaliśmy głos łuckiego „Wołynia" na temat dorobku Ziemi Wołyńskiej w roku 1936. Pożegnano tam ubiegły rok słowem dobrym i miłym wspomnieniem. Ukraińskie „Wołyńskie Słowo" (dawniej „Ukr. Nywa") z dnia 1 stycznia b. r. w artykule „Uwagi noworoczne" nie podzieliła optymizmu wołyńskiego organu polskiego.

„Żegnamy stary rok bez osobliwego żalu. Nie dał on nam nowych zdobyczy, będąc faktycznie rokiem obrony tych narodowych pozycyj, które zdobyto pracą lat poprzednich."

Po stwierdzeniu smutnej rzeczywistości na Ukrainie sowieckiej, „Woł. Słowo" przechodzi do wewnętrznych spraw ukraińskich w Polsce.

„Musimy przede wszystkim podkreślić bolesny fakt politycznego rozbicia w społeczeństwie ukraińskim. Chociaż w odróżnieniu od stanu na Ukrainie, idea narodowa jednoczy tu możliwie najszersze koła ukraińskie, lecz ta jedność znika zupełnie, gdy wyłania się sprawa unormowania życia ukraińskiego w granicach państwa polskiego. Na tym tle powstają tak istotne różnice, że trudno, albo wręcz niemożliwie znaleźć wspólny język. Jest to zjawisko tym dziwniejsze, że kierujące koła ukraińskie w większej części uznają konieczność normalizacji stosunków polsko - ukraińskich. Jednakże to, co pod mianem normalizacji rozumie polityczne kierownictwo halickie, poważnie się różni z rozumieniem tej rzeczy przez kierownictwo wołyńskie."

„Woł. Słowo" stwierdza, że polityka „kierownictwa wołyńskiego" jest krytykowana przez „kierownictwo halickie", ale i „kierownictwo halickie" nie znalazło aprobaty dla swej polityki w kołach własnego społeczeństwa halicko - regionalnego.

Próby konsolidacji zawiodły. Organ W. U. O., mimo wszystko deklaruje swoją gotowość do akcji i prób konsolidacyjnych.

„Społeczne nastroje ukraińskie na Wołyniu, w związku z przesunięciami personalnymi na kierowniczych stanowiskach we wszystkich instytucjach społeczno - narodowych, znacznie się polepszyły, co wyraziło się w przystąpieniu świeżych sił do pracy politycznej i kulturalnej. Można mieć nadzieję, że ten proces wciągania do pracy społecznej cennych jednostek i grup w nowym roku będzie tylko się pogłębiać, z korzyścią dla ogólnej sprawy ukraińskiej."

Organ W. U. O. również optymistycznie zapatruje się i na politykę normalizacyjną.

„...Należy zgodzić się z premierem gen. Składkowskim, że „normalizacyjna polityka swoje robi i chociaż powolnie, lecz stale idzie naprzód."

„Coraz więcej jest publicystów polskich, którzy wykazują dobrą wolę w podejściu do sprawy ukraińskiej; coraz bardziej zmniejsza się zawzięty szowinizm społeczeństwa polskiego; bardziej jasne stają się poglądy administratorów prowincjonalnych w sprawie normalizacji stosunków polsko - ukraińskich. Proces ten odbywa się w szybkim tempie na Wołyniu, w słabszym na Ziemi Halickiej, jednak i tam jest on znaczny".

„Proszę nie palić". „Nowyj Czas" (Nr 289) zamieszcza drugi z kolei artykuł na temat „Walka w cerkwi prawosławnej". Autor zarzuca nieszczerość polityki J. E. arcybiskupa wołyńskiego Aleksego Hromadskiego w stosunku do Ukraińców. Polityka jego, podobna do polityki J. E. Metropolity Dyonizego, sprowadza się w końcu do utrzymywania w życiu cerkiewnym faktycznych wpływów moskiewskich. Aby jednak upozorować swoje posunięcia, arcybiskup na zewnątrz afiszuje się polskością. W przedpokojach jego rezydencji, pomimo że gośćmi jego są przeważnie Ukraińcy, wszędzie wiszą napisy po polsku: „proszę nie palić" i t. p. Te napisy są bardzo charakterystyczne, jak i stopniowa polonizacja urzędowania i prowadzenie wykładów religii w języku polskim.

Młoda inteligencja zakarpacka. „Nowyj Czas" (Nr 289) zamieszcza ciekawy artykuł pod powyższym tytułem. Autor stwierdza, że młoda inteligencja ukraińska Zakarpacia w przeważającej swej części — to dzieci chłopów i robotników. Duchowieństwo starszej generacji w większości swej pozostało pod dawnymi wpływami kulturalnymi Madziarów. Ukraińców uprawiających wolne zawody na Zakarpaciu jest mało. Główne kadry inteligencji ukraińskiej w tym kraju stanowi nauczycielstwo, przede wszystkim — szkół ludowych.

„Młoda inteligencja zakarpacka doświadczenie w pracy społecznej okupuje własnymi niepowodzeniami, aby następnie swoim entuzjazmem zdobywać sukcesy. Wypada jej walczyć z moskwofilstwem, z blokiem madziarsko - żydowskim i z własnymi rodakami o madziarskiej kulturze oraz z krótkowzrocznością czynników rządzących."

Rozwój świadomości narodowej mas ludowych Zakarpacia odbywa się pod bezpośrednim wpływem nauczycielstwa. Dwie trzecie tego nauczycielstwa objęte są ukraińskim ruchem

narodowym. Lecz jedna trzecia — pozostaje przy tendencjach moskwofilskich, jako ofiara polityki moskwofilskiej.

„Dajcie Kijów!" „Nowyj Czas" z dnia 31.XII ub. r. w art. p. t. „Groźne niebezpieczeństwo", omawia sprawę sowieckiej propagandy radiowej wśród radiosłuchaczów ukraińskich w Polsce. Dziennik ukraiński skarży się na brak ukraińskich audycyj w Polskim Radio, Radio stało się potrzebą mas, radioaparty masowo idą na wieś, do czytelni, kółek rolniczych i spółdzielni, gdzie audycje są słuchane zbiorowo. Słuchacze ukraińscy daremnie szukają odpowiednich dla siebie audycyj. W końcu wołają: „dajcie Kijów". I „potężna radiostacja im. Kosiora w Kijowie" karmi spragnionych rodzimego słowa i pieśni radiosłuchaczów Ukraińców w Polsce. *W ten sposób szerzy się masowa propaganda sowiecka wśród Ukraińców w Polsce.*

Nowy miesięcznik. Ukazał się we Lwowie nowy miesięcznik ukraiński „Narodne Zdorowla", poświęcony sprawom higieny. Inicjatorami tego wydawnictwa są znani lekarze ukraińscy, dr M. Panczyszyn i dr. Zofia Parfanowycz. Wydawcami — Ukr. T-wo Higieniczne oraz Ukraińskie T-wo Antyalkoholiczne i Antynikotynowe „Widrodżennia".

Przewaga kulturalna i hegemonia polityczna. „Wołynśke Słowo" Nr. 1, które z dniem 1 stycznia b. r. wyszło w Łucku zamiast „Ukraińskiej Nywy", zabiera głos na temat stosunków wołyńsko - halickich. Artykuł p. t. „Podstawowe omyłki" jest odpowiedzią na artykuł lwowskiego „Diła" (Nr. 284 z ub. r.), poświęcony krytyce polityki wołyńskiej, ściślej — krytyce działalności W. U. O.

„Woł. Słowo" we wzajemnych ukraińskich stosunkach wewnętrznych wołyńsko - halickich odróżnia dwie strony — kulturalną i polityczną. Od czasu gdy Kijów, będący pod rządami bolszewickimi, przestał być źródłem kultury ogólnoukraińskiej, Wołyń zaczął czerpać z dorobku kulturalnego takich ośrodków kultury, jak Lwów, Podebrady lub Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie. Zarzut, że Wołyń odrywa się kulturalnie od Lwowa, jest niesłuszny.

„Diło", jak i wogóle przodujące ukr. koła halickie, ciągle mieszają sprawy kulturalne i polityczne, narzucając Wołyniowi swoje formy i swoich ludzi. A przecie najwyższy już czas odróżniać związki i współdziałanie kulturalne od rzeczy politycznych i nieuzależniać jednego od drugiego. Stosunki kulturalne pomiędzy tymi dzielnicami muszą układać się na zasadach wzajemności, pomimo że Wołyń uznaje przewagę kulturalną Lwowa. Inaczej jest z polityką.

„Według nas, dopóki będą istnieć polityczne okoliczności dnia dzisiejszego, dopóty ukraińska polityka narodowa na Wołyniu będzie iść drogami ideologicznymi, które my reprezentujemy."

„Ale, jakie by nie były okoliczności polityczne na Wołyniu, pozostanie fakt, że halickie kierownictwo polityczne nigdy nie było kierownictwem wołyńskim — to znaczy nie było (chociaż i usiłowało) ogólnoukraińskim."

„Stawiając kropkę nad „i", wyraźnie oświadczamy, że uznając autorytet Lwowa, jako ośrodka kulturalnego, nie widzimy żadnych obiektywnych podstaw do uznania jego hegemonii politycznej."

„Wołyńskie Słowo" uznaje też zasadę, że „narodowa polityka nie może być zależną od czynników administracyjnych i musi zachować w każdym czasie i na każdym miejscu godność ukraińską."

W ten sposób „Wołyńskie Słowo" zainicjowało zasadniczą polemikę na temat stosunku dwu dzielnic rozsiedlenia ukraińskiego w Polsce. Należy przy tym pamiętać, że uwagi co do Wołynia dotyczą wogóle rozsiedlenia ukraińskiego na terenach b. zaboru rosyjskiego. Zatem, z nowym rokiem, po wielu latach zaczęła się istotna dyskusja wewnętrzno - ukraińską na temat t. zw. kordonu sokalskiego. Na łamach „Biuletynu P.-U." twierdziliśmy już dawno, że sprawa „kordonu" to nie tylko sprawa utyskiwań na różnice polityki administracyjnej w obu dzielnicach państwa, ale głównie i przede wszystkim problem wzajemnych różnic dzielnicowych.

Z życia gospodarczego

Kursy branżowe. Związek kupców i przemysłowców ukraińskich we Lwowie zorganizował dla swoich członków kursy branżowe, celem przeszkolenia zawodowego. Kursy te rozpoczęły się dnia 24. XII. ub. r. i potrwają do 30. I. b. r.

„Wolna konkurencja". W ukraińskich kołach przemysłowych Lwowa wywołuje duże poruszenie stanowisko kierowników spółdzielczości, którzy stoją na stanowisku szerszej rozbudowy przemysłu spółdzielczego. Młody przemysł ukraiński, wykorzystujący dotychczas rozdzielczy aparat handlowy spółdzielni i w ten sposób mając zapewnioną klijentelę, obawia się, że pozostawiony sam sobie, względnie mając rozwinięty przemysł spółdzielczy, straci możność konkurencji, a nawet egzystencji. Aby uwolnić się od konieczności protegowania przemysłu prywatnego, kierownicy spółdzielczości ukraińskiej lansują pogłoskę, że prywatny przemysł ukraiński obstaje przy zasadzie wolnej konkurencji.

Wędliniarnie „Centrosojuzu". Handel wędlinami, który zainicjował „Centrosojuz", rozwija się pomyślnie. We Lwowie „Centrosojuz" otworzył już *szósty* sklep detalicznej sprzedaży własnych wędlin.

Na Wołyniu. Według świadectwa „Torhowli i Promysłu" (Nr. 1/37) na Wołyniu obecnie pracuje ponad tysiąc samodzielnych drobnych kupców ukraińskich. Jednak nie są oni zorganizowali ani zawodowo, ani handlowo. Poczyniono już starania o założenie T-wa „Wołyński Związek Kupców". W miastach handel ukraiński jest znikomy.

Ze świata i z kraju

LIST PASTERSKI BISKUPÓW UKRAIŃSKICH.

Pisma ukraińskie drukują list pasterski biskupów ukraińskich obrządku gr.-katolickiego. List ten jest podpisany przez Ks. Metropolitę Andrzeja Szeptyckiego, ks. biskupa Grz. Chomyszyna i ks. biskupa J. Kocyłowskiego. Biskupi ukraińscy wzywają społeczeństwo ukraińskie do pogłębienia i szerzenia Akcji Katolickiej.

ZJAZD UNIJNY.

Z okazji 300-lecia śmierci metropolity unijnego, Rutskiego, odbył się we Lwowie w dniach 22 — 25 XII. ub. r. Zjazd duchowieństwa unijnego, zorganizowany przez Ukraińskie T-wo Teologiczne we Lwowie.

UKRAIŃSKIE OGRÓDKI DZIECIĘCE NA WOŁYNIU.

„Wołyńskie Słowo" z dnia 1. I. b. r. donosi, że T-wo im. Piotra Mohyły rozpatruje projekt masowego zakładania na Wołyniu ukraińskich ogródków dziecięcych. Jest to pierwsza na Wołyniu inicjatywa ukraińska tego rodzaju. Plan pracy przewiduje początek ogródków w powiecie sarneńskim. Inicjatywa T-wa im. P. Mohyły wywołała duże zainteresowanie w wołyńskim społeczeństwie ukraińskim.

NIEPEWNE LOSY GIMNAZJUM KRZEMIENIECKIEGO.

Ukraińskie gimnazjum prywatne w Krzemieńcu na Wołyniu chyli się ku upadkowi. Dotychczasowy koncesjoner tego gimnazjum, prof. S. Milaszkiewicz, zrzekł się koncesji. Grono rodziców, na wniosek b. posła sejmowego B. Kozubskiego, powzięło uchwałę dalszego prowadzenia gimnazjum pod patronatem T-wa im. Piotra Mohyły w Łucku. Istnieje nadzieja, że T-wo to przejmie ukr. gimnazjum w Krzemieńcu i uporządkuje podupadłą najstarszą szkołę ukraińską na Wołyniu.

Na marginesie

WALKA O POKÓJ.

— Jak rozumiecie wasz pokój? — zapytał ktoś Woroszyłowa.

— O, w walce o pokój gotowiśmy prowadzić każdą zaczepną wojnę — odpowiedział wódz.

GĘSI.

— Po co wydajecie tyle złota na propagandę za granicą? — zapytano Litwinowa.

— Lubię dobrze tuczone gęsi — odpowiedział smakosz.

TAJEMNICA URZĘDOWA.

— Co to jest tajemnica urzędowa?

— To taka tajemnica, o której wszyscy wiedzą, tylko rząd nie wie.

(*„Komar“* Nr. 1. 1937 r.).

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: **Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.**

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*